

„Orkiestra” na 70.lecture

Agresja Związku Radzieckiego na Polskę w dniu 17 września 1939 roku dokonała się bez wypowiedzenia wojny, na mocy tajnych paktów zawartych z Hitlerem i przy złamaniu 10-letniego traktatu o nieagresji z Polską. 70 lat temu dwóch agresorów od lat kwestionujących porządek prawny w Europie, ukształtowany przez Traktat Wersalski, dokonało wspólnie czwartego rozbioru Polski. Związek Radziecki zagarnął prawie połowę Rzeczypospolitej (200 tysięcy km²), którą zamieszkiwało wówczas 13 milionów ludności, z czego ponad 5 milionów stanowili rdzenni Polacy. Na terenach Polski wschodniej znalazło się w niewoli ponad 300 tysięcy żołnierzy. Do dziś nie można ustalić, ilu ich zginęło i gdzie są ich miejsca wiecznego spoczynku.

Tragiczny los spotkał polską ludność, którą wcielono siłą do Związku Radzieckiego. Eksterminacji narodu polskiego dokonywano poprzez deportacje w głąb Związku Radzieckiego. W wyniku czterech dużych fal deportacji (luty 1940, kwiecień 1940, czerwiec i lipiec 1940 oraz czerwiec 1941) wywieziono od 1.5 miliona do 2 milionów obywateli polskich, głównie Polaków. Instrukcja sowieckiego NKWD wskazywała, kto podlega deportacji: członkowie partii politycznych, studenci, policja państwowa, żandarmeria, oficerowie, sędziowie, ochotnicy, osoby usunięte z komunistycznej partii, uchodźcy, emigranci, przemytnicy, osoby, które podróżowały za granicę, personel Czerwonego Krzyża, duchowni i ci, którzy się udzielali na

terenie parafii; była szlachta i arystokracja, ziemianie, kupcy, bankierzy, przemysłowcy, łowcy, restauratorzy, hotelarze oraz esperantyści i ... filateliści. Kluczem do zbrodni była narodowość polska i sowieckie kryteria klasowe, jakby w uzupełnieniu Hitlerowskiego klucza mordowania ze względu na narodowość - Polacy (i inni Słowianie), a w pierwszej kolejności Żydzi.

Wspólny niemiecko-sowiecki plan wymordowania obywateli polskich; Polaków i Żydów miał raz na zawsze wyeliminować naród, którego jedynym „grzechem” było to, że znalazł się w granicach odrodzonego po Traktacie Wersalskim państwa polskiego, leżącego między dwoma totalitarnymi, zaborczymi państwami.

SS i Gestapo, zarówno pod względem prawnym jak i moralnym, zostały potępione i uznane za zbrodnicze przez Trybunał Norymberski. NKWD, w tym jej oddziały z Mińska, które mordowały polskich oficerów w Katyniu, nie zostały osądzone. Nie doszło do postulowanej od lat „Norymbergi 2”, która osądziłaby zbrodnie sowieckie w czasie II wojny światowej, w tym i te, które Związek Radziecki sam uznał w Norymberdze za zbrodnie ludobójstwa.

Katyń, Charków, Miednoje są symbolami ludobójstwa sowieckiego na polskich Kresach, jak Palmiry, Piaśnica, Auschwitz, Stuthof i inne miejsca kaźni są symbolami ludobójstwa niemieckiego. Katyń jest też symbolem gigantycznego kłamstwa, matactwa i manipulacji, które od 70 lat mają ten sam cel. Ukrycie,

zatarcie prawdy, odrzucenie odpowiedzialności za ludobójstwo. Katyń to także symbol ludzkich heroicznych zmagania, dowód na to, że zawsze znajdują się ludzie, którzy w poszukiwaniu prawdy i ludzkiej sprawiedliwości nie pozwolą się zastraszyć. Wielu za tę prawdę oddało swoje życie.

Polakiem, którego życiorys może być niekwestionowanym przykładem heroizmu walki zbrojnej i walki o prawdę, jest prof. Janusz Kazimierz Zawodny (żołnierz Września 1939 roku, porucznik „Miś” w Powstaniu Warszawskim, więzień oflagu Murnau), człowiek, który poświęcił swoje życie dochodzeniu prawdy o Katyniu. To jego monumentalna praca „Death in the Forest”, która ukazała się w latach 50. na Zachodzie, była pierwszą pracą o mordzie w Katyniu i losie polskich oficerów w Związku Radzieckim. Polskie wydanie ukazało się dopiero w 1989 roku. Jak pisze prof. Janusz Zawodny: „w celu zdobycia dowodów lub zniszczenia dowodów wywiady kilku państw walczyły o materiały dotyczące lasu katyńskiego w Związku Sowieckim, Polsce, Niemczech, Włoszech, Anglii i Stanach Zjednoczonych. Znikali związani z tą sprawą ludzie, ginęły w tajemniczy sposób (nawet z siedziby wywiadu wojskowego USA) dokumenty. Jednego z głównych świadków masakry katyńskiej, rosyjskiego wieśniaka Iwana Kriwoziercowa, znaleziono powieszzonego”. Dodajmy, że wielu ludzi, czy to tych, którzy brali udział w pracach międzynarodowych komisji badających tę zbrodnię, czy międzynarodowych ekspertów lub rzeczoznawców PCK musiało się ukrywać, niektórzy ginęli w tajemniczy sposób. Podobny los

spotykał członków ich rodzin. Wspomnieć tu trzeba Duńczyka dr Helge Tramsena, jednego z 12 lekarzy patologów, których Niemcy w 1943 roku zawieźli do Katynia. O tym, co widział, opowiadał przed amerykańskim trybunałem oraz w radiu Wolna Europa. Do końca życia był przekonany, że śmierć jego córki, żony kompozytora Romualda Twardowskiego, nie była przypadkowa. Po 70 latach znajdują się ludzie i to na wysoko eksponowanych w państwie stanowiskach, którzy głoszą, że żyjemy od 20 lat w wolnej Polsce, a równocześnie wycofują swoje wcześniejsze opinie o Katyniu, twierdząc, że nie było to ludobójstwo, tylko zbrodnia wojenna. Świadomie łagodzą znaczenie i wymowę tej ludobójczej zbrodni, wprowadzając słowne zamienniki i niejednoznaczne relatywizujące uzupełnienia typu „o **charakterze** ludobójstwa” czy „o **znamionach** ludobójstwa”. Nie wiadomo, czy robią to tylko w ramach walki politycznej, chcąc pokazać obecnej Rosji swoje „lepsze” oblicze niż „twarda” opozycja, czy jest jeszcze coś innego, co nakazuje im postępować dziś tak, a nie inaczej. Czy mają świadomość, że nie tylko oddalają szansę odnalezienia i upamiętnienia innych poza Katyniem masowych grobów polskich żołnierzy, ale swoim postępowaniem podtrzymują te siły w Rosji, które nigdy nie chciały zmierzyć się z prawdą. Orkiestra, o której pisał Vladimir Volkoff gra.

Wojciech Reszczyński

„Nasz Dziennik” 17.09.09